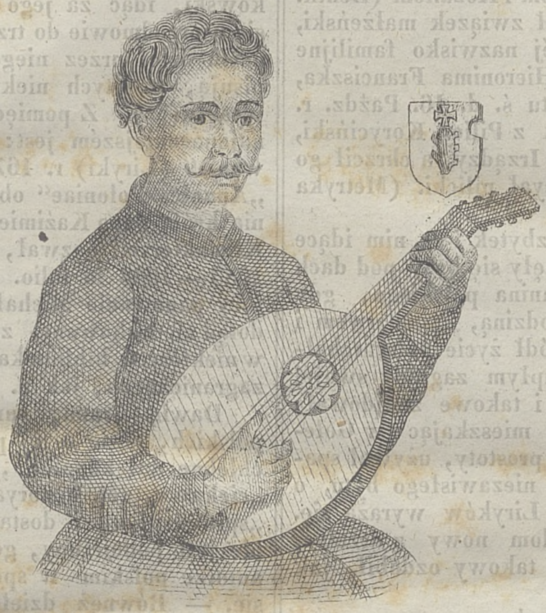
Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 27.** **Leszno,** *dnia 4. Stycznia* **1840.**



Wespazyan z Kochowa *Kochowski.*

Lutni moja ulubiona!
Lutni wdzięczna, złotostrona!
Kto twe cnoty, kto przymioty,
Kto wychwali dźwięk twój złoty?
Liryków p. 250.

Niezbyt odległą jest od nas epoka, w któréj żył ten znakomity pisarz dziejów i poeta polski, zaledwie jeduém od nas przegrodzony stuleciem; a jednak o życiu jego żadnych nie mamy wiadomości. Nawet od troskliwego zbieracza żywotów, Niesieckiego, nie więcéj się dowiemy nad to, że był wojskim krakowskim, i że na wyprawie pod Wiedniem przeciw Turkom mężnie stawał. Nie on przecież sam jeden temu uległ losowi, że wchodząc w poczet lepszych pisarzów, i to jeszcze w czasie, kiedy język i nauki w największym były u nas zaniedbaniu; w nikim bliżéj niego żyjącym nie zatliła się chęć, aby wiadomość o życiu jego niepamięci wydartą została.

Urodził się Wespazyan Kochowski około r. 1633. (*) z ojca Jana Kochowskiego, herbu Nieczuja, podsędka sandom., sekretarza J. K. M. Rodzice jego zamieszkiwali w wiosce zwanéj Gaj, w pobliżu góry łyséj, czyli klasztoru Benedyktynów Ś. Krzyża, w którym rodzina Kochowskich grób miała familijny (*). Ojciec jego już nie żył w r. 1663., w tym bowiem czasie synowie dzielili pomiędzy sobą ojcowskie włości, i w tym roku Wespazyan pisał wiersz pożegnalny, opuszczając rodzinne gniazdo, pełen tęsknoty za kniejami gór święto-krzyskich, kiedy się przenosił do wsi Goleniowy, w województwie krak., powiecie lelowskim, przyległéj do Szczekocin, która mu działem przypadła; przyczém narzeka na prawa koronne, według brzmienia, których przywiléj obierania części z majątku ojcowskiego, młodszemu służył.

W rodzeństwie swojém, był najstarszym z pomiędzy trzech braci. Po nim idący Seweryn poświęcił się stanowi wojskowemu, i w młodzieńczym wieku za powrotem wojska z Węgier w czasie wojny szwedzkiéj, umarł w r. 1657. w miasteczku Biecz, a wczesny zgon jego, Wespazyan pięciu trenami opłakał (Liryk. p. 133). Najmłodszy brat Jan, dziedzic po ojcu wioski Gaj, którego on w Lirykach p. 243 wspomina, mieszkał potém w Moskorzowie w krakowskiém, a prócz tego była jeszcze i siostra imieniem Anna (**).

(*) W przedmowie do *Annales Poloniae. Clim. III.* który wyszedł z druku r. 1698. liczy sobie lat życia 66.

(*) Wymienia on, kto grób ten fundował: (Fraszki p. 41.)
Najpewniejsze dziedzictwo, niestracone włości,
Grób ten sobie budując i swéj potomności
Thomasz Sarna z Kochowa etc.

(**) Z bliższych krewnych, on sam wspomina stryja

O latach młodości jego, ani gdzieby nauki odbył, nic nie wiemy, lubo tuszyć należy się, że w krakowskiéj się akademii kształcił. Sam o sobie mówi, że kąpiąc się w rzece Pilicy około Sulejowa, o mało nie utonął, i tylko cudowi uratowanie życia pobożnie przypisuje (Lir. p. 113). Za panowania króla Jana Kaźimierza służył wojskowo przeciw Szwedom i Kozakom (Bentk. I. p. 296). Późniéj zawarł związek małżeński, i z żony Maryanny, któréj nazwisko familijne niewiadome, miał syna Hieronima Franciszka, którego do obrzędu chrztu ś. d. 16. Paźdz. r. 1674. podawał Franciszek z Pilicy Koryciński, z Miszowską, właścicielką Irządzy, a chrzcił go X. Stefan Łodziński, officyał pilicki. (Metryka parafii goleniowskiéj).

W owym wieku, gdy zbytek i za nim idące zepsucie jeszcze nie wcisnęły się były pod dach skromnego dworca ziemianina polskiego, gdy każdy z nich otoczony rodziną, sąsiedztwem i ludem włości swojéj, wiódł życie patryarchalnemu zbliżone, i w szczupłym zagrody swojéj zakresie szukał szczęścia i takowe znajdował; i Wespazyan Kochowski mieszkając w Goleniowy na łonie skromnéj prostoty, używał spokojności, oraz błogiego i niezawisłego bytu, o czém na wielu miejscach Liryków wyraża się. Tamże wystawił sobie dom nowy z drzewa, i daleki zbytku, skromnie takowy ozdobił, jak mówi Liryk. p. 305:

Nie łaje méj marmur nodze,
Bo go nie depcę w podłodze;
Choć stropy nie pozłociste,
Dość sumienie, jeśli czyste.
Choć nie wisi lanszaft nowy
Na méj ścianie rubensowy,
Konterfetów téż nie wiele,
I nie dzieło Dollabele;
Lecz szpalery na me ściany,
Zawsze umysł niestroskany i t. d.

Ograniczonemu w pragnieniach, przestającemu na małem, ojczysty spłacheć ziemi dostateczne dawał utrzymanie, a pomny, że przy mierności szczęście mieszkanie zakłada, próżen zazdrości śpiewał:

Mnie lubo szczupłą miarkę szczęście dało
Doczesnych fortun; w tém się dosyć stało,
Że nie chcę więcéj. (Lir. p. 34.)
Panie! i za to dziękować ci trzeba,
Żeś gębie mojéj dał dostatek chleba.
Dosyć mój Panie! i za toć dziękuję,
Więcéj nie pragnę, tém się kontentuję.

swego poetę, kładąc imie jego przy innych celniejszych rymopisach naszych, w wierszu pod napisem: „Poetowie polscy“ (Liryków p. 318) w tych słowach:

„*Widzę téż z nimi i stryja starego,*
„*Oboją prezą Alexandra mego* etc.“

Z wierszów jego (Alexandra) polskich nic mi nie jest znane, a płód jego muzy łacińskiéj pod tyt.: „Impulsus domesticus“, przydrukowany jest na końcu dzieła Wespazyana: „Hypomnema Reginarum Poloniae“. Mówi o nim tenże w Klimakterze 3cim pag. 258 i 277, że służył wojskowo przeciw Tatarom, i do niewoli tychże dostał się, w któréj przez lat 16 zostawał. — O innym stryju, Felicyanie Kochowskim, wspomina w Klimakterze 2gim pag. 105.

Niwo ma! niwo, skibie ziemi plenny,
Ty coraz wieniec żytny, także pszenny,
Spokojnie na méj gdy położysz głowie,
Za fraszkę wasze korony, królowie! (Lir. p. 95.)

Czas zbywający od zatrudnień rólniczych, poświęcał naukom, a życie ziemańskie przeplatał obcowaniem z muzami, i w zaciszu wiejskiém dzieła swe pisał (*). Niesiecki i Bentkowski, idąc za jego własném oświadczeniem się w przedmowie do trzeciego Klimakteru, czternastu dzieł przez niego wydanych tytuły wypisują, a z tych niektóre bezimiennie z druku wyszły (**). Z pomiędzy dzieł jego w poezyi najznaczniejszém jest: „Niepróżnujące próżnowanie“ (Liryki) r. 1674.; a w dziejopisarstwie „Annales Poloniae“ obejmujące dzieje panowania króla Jana Kaźimierza, w 3ch tomach, które Klimakterami nazwał, wydane w Krakowie r. 1683—1698 in folio. Tom zaś 4ty, obejmujący panowanie Michała, od r. 1669. do 1673., dotąd niedrukowany, znajduje się w rękopiśmie w niektórych bibliotekach, tak krajowych, jak zagranicznych, jak n. p. w Dreźnie.

Dawid Braun, surowy oceniacz pisarzów polskich, takie o téj pracy jego (Annales) pochlebne dał zdanie: „Kto rzeczy a nie słów „ciekawy, ten historyą Kochowskiego znajdzie „sprawiedliwą i dostateczną:“ a sąd Brauna nie jest podejrzany, gdyż ten rzadko o którym autorze polskim w sposób pochwalny wyraził się. — Równąż dziełu temu zaletę przyznał w kilku słowach dobry sędzia płodów naukowych, książe Adam Czartoryski, który wyrzekł: „Kochowski wiele zalet ma w sobie (Myśli o pism. pol. p. 9),“ — a Łuk. Gołębiowski mówi o nim, że poczet pisarzów XVII. wieku na nim się kończy, a on między nimi do najpierwszych policzonym być winien. (O dziej. pols. p. 148).

Bentkowski, tom I., pisze: „O poezyi Ko„chanowskiego powszechne jest zdanie, że „wiele w niéj widać mocy i poetycznego za„pału; lecz bardzo często postrzegać się daje „brak czystości języka i wykształconego smaku.“ W zarzucie tym, jakkolwiek sprawiedliwym, to przemawia za Kochowskim, że to była wada powszechna, nie pisarza, lecz wieku, bo żył i pisał w tym czasie, kiedy język polski wiele już z dawnéj czystości utracił i łaciną był skażony. Juszyński (Dykcyonarz poetów), w przywiedzionych przykładach wykazuje, z jaką łatwością pisał wiersz różnéj miary, i twierdzi: że

(*) Dzieła jego: a) Chrystus cierpiący etc., b) Ogród panieński, wierszem, które dopiero r. 1681. z druku wyszły, już kilką laty wcześniéj ukończone były. Na autografach obu tych dzieł, które posiadam, zapisana jest data: *Goleniovii, Rure meo paterno A.* 1676.

(**) *Jam hic et nunc protestor, me omnia scripta tam publici Juris per praelum jacta, et jam ad praesentem A.* 1698 *quatuordecimum prodit opusculum, quam adhuc dum in fragmentis domesticis existentia* etc. (Clim. III.) — Załuski *Biblioteka* etc. i inni, wspominają o jego rękopismach, które z druku nie wyszły.

tylko czystości języka brakuje, aby pieśni jego wzorową poezyą liryczną nazywać się mogły.

Przy innych zaletach, skromność była nieodstępnym Kochowskiego przymiotem: nie ulegał on bynajmniéj zarozumieniu o sobie, choć tylu płodami pióra swego niwę ojczystych nauk zbogacił. W przedmowie do 3go Klimakteru wyraża się: „Nie autorem, lecz tylko pisarzem dziejów „być się mienię. Kamienie i drzewo z innéj „odbieram ręki, a tylko wzniesienie budowli i „kształt jéj mojém są dziełem. Dla tego przecież ani tkanina pajęcza ztąd jest szacowniejsza, że ją z siecie wysnuwa; ani praca moja „dla tego pośledniejsza, że ją wzorem pszczół „z cudzych zapasów brałem.“ Również nieśmiale trzyma on o swéj muzie, którą sam nieudolną być mieni, a wyliczając rodzaje wierszów, w których pióra doświadczał, księgę Liryków tak zakończył:

A ja pługa gdym dozorny,
Wiersze piszę, zaczém
Trudno ma być wiersz wyborny
Przy dziele wieśniaczém. (Lir. p. 376.)

Niewdzięczném bywało u nas powołanie autora: nietylko, że nie przynosiło korzyści, ale często sprowadzało jeszcze nienawiść i prześladowanie. Doświadczył tego i Kochowski, gdy z powodu dzieła jego „Niepróżnujące próżnowanie,“ akademia krak. processem obłożoną była, który autorowi niemało sprawił przykrości. Gdy dzieło do druku pójść miało, podał je tenże do cenzury duchownéj X. Kucharskiemu, kanonikowi krak., który je odesłał do rektora akademii X. Szym. Makowskiego, a ten je przejrzał, wiele wykreślił (*), znacznie odmienił, a wreszcie drukować pozwolił. Władza dyecezalna pozwała potém akademią, iż dzieło, w którém jest wiele rzeczy lekkich, drukować pozwoliła (**), i chciała ją z tego względu pozbawić władzy udzielania cenzury. Sprawa wytoczyła się do Rzymu, zkąd ją do Nuncyusza, w Warszawie będącego, odesłano. Bronił rektor praw akademii, obstając przy dawnych jéj przywilejach, i dobry się processu okazał skutek, tém bardziéj, gdy sam Kochowski obronę wypracował, w któréj między innemi pisze: „Ile „do książki, w téj nie wiem, coby tak śmiertel„nego było, żeby aż ogniem oczyścić się miało.

(*) W obronie swéj (o któréj niżéj) pisze Kochowski, że X. Makowski prawie trzecią część Epigrammatów odmienił i wykreślił. Może z tych i podobnych, urósł rękopism, o którym Załuski i Bentkowski wspominają: „Ogród, ale nie pleniony; bróg, ale co snop, to innego zboża; kram rozlicznego gatunku etc.“

(**) Zarzut takowy odnosił się do Fraszek etc, których treść do swych widoków stósowano. Dekret legata pap., Franciszka Martelli, arcybisk. koryntskiego, od Innocentego XI. do króla Jana III., który tenże wydał w téj sprawie d. 25. 8*bris* r. 1676. w Warszawie, obejmuje w treści i akt oskarżenia, a w nim zarzuty przeciw książce, że zawiera w sobie: *multa obscoena et turpia, ac famam et honorem multarum personarum tangentia* etc.

„Z dawnych czasów nie tylko téj wolności poe„tyckiéj nie ganiono, ale i owszem chwaloną „była; zwłaszcza w narodzie polskim te *jovia„litates* żartów, i w posiedzeniach przyjaciel„skich bawiące rymy, miejsce miały. Pisał „Jędrzéj Krzycki, arcybiskup gnieźn., Epigram„mata, Jan Kochanowski, Miaskowski, Rey, „Jagodziński, Wojc. Inez, Jezuita: a teraz „mężowie w senacie kor. siedzą, którzy się ta„kiéj w młodszym wieku nie wstydzą zabawy. „Nie wiem jednak, aby kto z pomienionych na „tak *severam crisim* przychodzić miał, jaka „mię teraz potyka. I owszem, Maro nasz pol„ski, Jan Kochanowski, poemata swoje wiel„kiemu senatorowi, Piotrowi Myszkowskiemu, bi„skupowi krak., surowemu przystojnych oby„czajów cenzorowi, przypisał.“ (Rękopism.)

Instrukcya, którą w téj mierze dało województwo krak. posłom swym na sejm r. 1676, zawiera między innemi: „Więc za przypozwa„niem akademii krak. o książkę *Lyricorum* do „JX. Nuncyusza, JP. Wespazyan Kochowski, „autor jéj, musi znaczną honoru swego po„nosić skazę; tedy to zlecamy Jmć PP. posłom „naszym, aby serio z JX. Nuncyuszem znieść „się raczyli, jakoby takie *praejudiciosa* stanowi „szlacheckiemu w sądach J. X. Mci nie stawały, „i honor szlachcica tego, krajowi dobrze zasłu„żonego, aby w całości utrzymany był.“ — Po takiém objawieniu się życzeń szlachty krakowskiéj, Prymas królestwa łącznie z Nuncyuszem, uwolnili X. Makowskiego od napaści, którą Andrzéj Trzebicki, biskup krak., z poduszczenia Jezuitów przeciwko niemu wymierzył.

Kochowski zaszczycał się tytułem podkomorzego i dziejopisa królewskiego (Cubicularius et Historiographus S. R. M.), i z tego zapewne powodu wskazany sobie miał dochód roczny na żupach wielickich. W bezkrólewiu po Janie III. kommissya żupna r. 1697. przyznała mu ten dowód względów królewskich: „Odezwał się „do kommissyi naszéj JP. Wespazyan Kochowski, „i okazał prawo na pensyą tysiąca złot. rocz„nie, od ś. p. króla Jana III. sobie konferowaną; „kommissya uważywszy cel łaski i hojności J. „K. Mci w uznaniu zasług tak godnego czło„wieka, który między innemi i *Annales* wieku „naszego pisze, i nie bez kosztu do druku po„daje, przez co potomkowie nasi wiadomości „rzeczy publicznych nabywać będą mogli; przeto „za nader słuszną rzecz osądziliśmy, JP. Ko„chowskiego nie tylko otrzymać prawem doży„wocia przy téj pensyi, i onę do pensyonarza „dla lepszéj pewności wprowadzić, ale jeszcze „i przyszłemu da Bóg, szczęśliwie panującemu „tak publicznie, jak prywatnie polecić go, aby „znakomite jego cnoty i zasługi hojniéj jeszcze „opatrzonemi były.“

Zgon jego uprzedziła małżonka, która umarła w Krakowie na końcu r. 1696; on zaś sam wkrótce za nią pospieszył, i dni krajowi, oraz nau-

kom zasłużone, zakończył w uroczystość Ś. Trójcy r. 1699. w Krakowie, gdzie i ciało jego pochowane jest, lecz miejsca spoczynku zwłoków wyśledzić nie mogłem. — Krótko przed śmiercią zostawił on pamiątkę pobożności swéj i miłości bliźniego w fundacyi szpitala przy kościele w Goleniowy, na pięciu wysłużonych i wypracowanych włościan, i uczynił stósowny zapis na widerkauf, w grodzie krak. w sobotę po oktawie Bożego ciała r. 1695.; którego to szpitala ordynacya przez niegoż samego sporządzona, w archiwum kościoła wsi Goleniowy utrzymuje się.

Nad zakrystyą kościoła włości jego znajdował się niegdyś staroczesny jego portret, który król Stanisław August, gdy w r. 1787. Kraków odwiedzał i w Szczekocinach w domu Urszuli z Morsztynów Dembińskiéj, starościny olbromskiéj, dni kilka gościł, do Warszawy zabrał, a na miejsce jego kopią nadesłał; i ten portret dotąd jeszcze w kościele goleniowskim widzieć można. Wizerunek zaś jego, przy czele będący, wzięty jest z ryciny tytułowéj, znajdującéj się przy niektórych exemplarzach jego Liryków.

Obyczaje pogańskich Prus i Litwy.

„Wieleby o tym narodzie można było chwalebnego powiedzieć, (mówi jeden kronikarz z 13go wieku), gdyby on wiarę chrześcijańską wyznawał.“ — Pochwała ta, niepodejrzana w ustach zakonnika, mówiącego o narodzie pogańskim, najlepszém jest świadectwem łagodnych jego obyczajów i charakteru.

Sposobem wyżywienia się mieszkańców Prus dawnych i Litwy, było polowanie, rybołówstwo, wychów bydła, i bardzo zaniedbane rólnictwo. Psy i sokoły używane były do łowów; sieci i wędy do rybołówstwa. Krowy i klacze dostarczały mléka, pszczoły miodu, owce wełny. Wychów pszczół szczególniéj ich zajmował. Nie tylko około domów, w dzikich nawet lasach pełno pasiek i barciów, do dziś dnia w Litwie znajomych.

Lud był czerstwy, zdrowy i silny, smukłego i wysokiego wzrostu; tak, że dotąd jeszcze pomiędzy ludem na Żmudzi i Litwie krążą powieści, o mieszkających tam niegdyś olbrzymach; i nie ma prawie okolicy, w któréjby dotąd niepokazywano ich grobów.

Odzież mieszkańców była prosta i skromna, podobna krojem do dzisiejszéj włościan litewskich odzieży. Najbogatsi nawet żadnéj do błyskotek stroju nieprzywiązywali wagi.

Ubiór mężczyzn składał się z opiętéj, długiéj do kolan katanki, z grubego płótna, lub sukna, przepasanéj pasem skórzanym. Szyja, piersi i głowa były odkryte w lecie, w zimie ostatnią tylko okrywano futrzaną czapką z uszami. Obuwie składało się ze skór surowych, albo z kurpiów, ze świeżéj kory plecionych. Ostatnie, dotąd używane w Litwie.



Litwin pogański.

Gościnność była powszechna; najpierwszą jéj oznaką było upoić gościa. Każdy z domowych musiał przepijać do niego, dopóki mąż, żona i dzieci, wraz z gościem, nieupadli na ziemię.

Lecz nie sama tylko pijatyka uczty ich składała. Zaczynano je od ofiarowania bogom pierwiastków jadła i napoju. Poczém najstarszy wiekiem z biesiadników powstawał i przypominał, aby używając wesoło darów bogów, nie zapominali o przodkach, o dziadach swoich, a pieśń, sławiąca ich czyny, zwykle kończyła biesiadę.

Mieszkania były pospolicie z drzewa. Znakomitszym tylko dębu używać wolno było. Na górach zwykle wznosiły się ich twierdze, czyli zamki, z drzewa także, ale głębokim przekopem i wałami, od ognia i nieprzyjaciół bronione.

Nowe mieszkania poświęcano uroczyście następującym sposobem. Naprzód wpuszczano do nich przezedrzwi koguta i kurę; tuż za niemi wtaczano dwa okrągłe chleby. Jedno i drugie miało zgodne małżeństwo i obfite gospodarstwo oznaczać. Poczém najznakomitszy z obecnych gości, lub z wajdelotów, wchodził pierwszy do domu, i z pośpiechu niby upadając na progu,



Prusacy pogańscy.

wołał: „Niech tak szczęście i pomyślność spieszą się do tego domu!“

Wielożeństwo było we zwyczaju. Prawo pozwalało mieć trzy żony; możność i bogactwo powiększały dowolnie ich liczbę. Dzieci uważane były jako własność ojca, który mógł niemi podług woli rozrządzać, a nawet życia pozbawić. Ztąd pochodziło, że chcący zaślubić córkę, musiał ją pierwéj za pewną cenę z pod władzy ojca wykupić. Tym sposobem nabyta, nie dziw, że i w domu męża za niewolnicę uważaną była. Używana do wszelkich posług domowych, nigdy u jednego stołu z mężem zasiąść nie śmiała, i jak we wszystkich północnych narodach, żadnego towarzyskiego nie miała znaczenia. Córki jednakże znakomitszych rodzin, większych doznawały względów, i mając tytuł pierwszéj z żon, innych do usługi swéj używać mogły.

Pomiędzy weselnemi obrzędy, były niektóre prawdziwie piękne i pełne głębokiego znaczenia. Gdy już małżeństwo pomiędzy zalotnikiem i ojcem dziewczyny ułożone zostało, to jest, gdy się umówili o cenę; narzeczona, wigilią dnia zaślubin, spraszała do domu krewne i przyjaciółki swoje, i wraz z niemi przez cały wieczór śpiewała żałosne pieśni, opłakując w nich rodziców, ptastwo domowe i ogień, że już ich więcéj doglądać, karmić i utrzymywać nie będzie. Przyjaciółki dopomagały jéj pieśniom, jużto smucąc się razem, już ciesząc. Nazajutrz oblubieniec przysyłał po nią wóz ozdobiony zielonością i kwiatem, który ją do domu jego miał zawieść. Sproszone wczoraj przyjaciółki, postępowały za nim narzekając i płacząc. Przed progiem domu spotykał go oblubieniec, w jednéj ręce rozpaloną głownię, w drugiéj pełny puhar trzymając, i trzykroć z niemi około woza obiegłszy, podawał oblubienicy napój, wołając: „Jak w domu twoich rodziców, utrzymuj ogień w swym własnym!“ Natenczas woźnica, który ją przywiózł, powinien był wpaść szybko do domu, i porwać w biegu stojący przy ognisku stołek lub krzesło, błękitném płótnem zasłane. Płótno to stawało się jego własnością, jeśli się zręcznie uwinął; w przeciwnym razie stawał się przedmiotem pośmiewiska i obelg, i drugiemu miejsca swego ustąpić musiał. Naówczas wprowadzano oblubienicę do domu. Woźnica podawał jéj porwane przez siebie krzesło, mąż powtórnie napełniony puhar. Piła go siedząc przed ogniskiem, gdzie jéj umywano nogi, pokrapiając potém tą wodą gości, bydlęta i wszystkie sprzęty domowe. Poczém usta jéj namaszczano miodem, i zawiązawszy oczy, prowadzono do wszystkich drzwi domu, które się za dotknięciem nogą przed nią otwierały. Naówczas sypiąc na nią zbożem wszelkiego rodzaju, wołano: „Bądź rządną w domu, czcij bogów, a na niczém ci zbywać nie będzie!“ Wesoła uczta z tańcami, do późna w noc trwająca, kończyła obrządek i swobodę dziewczyny. Równo ze świtem następującego dnia, rozpoczynało się jéj niewolnicze życie, nie kończące się nawet i po śmierci męża; gdyż uważana za rzecz, wraz ze wszystkiemi sprzętami stawała się własnością jego dziedziców, którzy nią podług woli samowładnie rozrządzać mogli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Odpowiedź na wycieczkę pana W. A. Wolniewicza, umieszczoną w Gazecie poznańskiéj numerze 305.

Bolesną jest, nader bolesną rzeczą, być odrywanym od ważniejszych zatrudnień swoich napaściami, na które najstósowniejszą odpowiedzią, byłoby milczenie. I taką odpowiedź miałby od nas pan W. A. Wolniewicz, gdyby w zaczepce z inwektywami na osoby nasze nie był połączył rozmyślnego wykoślawienia stanu rzeczy, tyczących się redakcyi Tygodnika poznańskiego, w niechwalebnym zamiarze durzenia Publiczności niedorzecznemi sofizmatami i parodoxami swemi. Odpieramy więc napaść tę, pomijając inwektywy, samego tylko autora ich hańbiące, i stawając jedynie w obronie świętéj prawdy, praw

i zasług naszych pod względem redakcyi Tygodnika.

Tygodnik poznański, na mocy piśmiennego, w Przyjacielu ludu już umieszczonego układu, jest naszą, niczém niezaprzeczoną współwłasnością; rozwinięcie zaś tego pisma, a nawet myśl do wydawania go, naszą wyłączną zasługą, pomimo najkrzykliwszéj protestacyi pana Wojkowskiego i pana Wolniewicza. Co do pierwszego, dowodzi kontrakt, umieszczony w Nr. 22. r. z. Przyjac. ludu, a zatem już znany Publiczności, która, na szczęście nasze, o powadze i świętości zawartych układów, o większości głosów i arbitralności, wcale różne od pana Wolniewicza ma wyobrażenie. Co do drugiego, mamy dowody w ręku, przemawiają za nami jakiekolwiek poprzednio położone w literaturze krajowéj zasługi, wyliczymy — jeśli tego będzie potrzeba — nasze artykuły, anonime, lub pod rozmaitemi znakami w Tygodniku umieszczane, okażemy korrekty i piłowania, które pan Wolniewicz zbyt lekce waży, pomimo własnego, gorzkiego doświadczenia, na *Marzannie*, (gdzie, gdyby był miał dobrego pilarza, nie byłby się tak na pośmiewisko wystawił), dowiedziemy nareszcie, — jeżeli o tém kto powątpiewa, — że pan Wojkowski niema takowego usposobienia naukowego, aby zdołał wznieść pismo peryodyczne, a cóż mówić, aby pozyskać zaufanie uczonych współziomków, którzy dopiero po zobaczeniu i należytém ocenieniu kilku pierwszych, przez nas ułożonych numerów, lub też na nasze imienne zgłoszenie się, pismo to pracami swemi wspierać zaczęli.

Powody, dla których niewystąpiliśmy publicznie (czego nam nikt rozsądny za złe poczytywać nie będzie) jako redaktorowie, jużeśmy w innem miejscu wymienili i nie będziemy dla pana Wolniewicza wiecznie jednéj rzeczy powtarzać; dosyć na tém, że nimi byliśmy de jure i de facto, a kierowanie nasze redakcyą, którego pan Wojkowski sam niezaprzecza, (jak się to i z listu jego do nas, już po zaszłém nieporozumieniu pisanym, jawnie okazuje,) nieprzyniosło mu zaiste żadnego uszczerbku ani na sławie, ani na majątku, ani na honorze: owszem, co do pierwszéj — jeśli ją ma — naszéj ją winien pracy; wchodząc z nami w stósunki, nie ryzykował sławy, bo jéj nie miał; nie ryzykował majątku, jak wielu fałszywie mniemało, bośmy na wspólną korzyść lub stratę pismo wydawać zamierzyli i ostatnią istotnie ponieśli; że nie ryzykował honoru, nadmieniać pewnie niepotrzebujemy. — Za cudze głupstwo nie był pan Wojkowski karany, bośmy je dobrze piłowali, a jeszcze częściej nie dopuszczali go do Tygodnika, jakto panu Wolniewiczowi zapewne wiadomo być musi. I na tém właśnie zasadza się jedna z głównych zalet redaktora, któréj bez nauki, bez wytrawnego sądu, bez zdrowego rozsądku i długiego doświadczenia dostąpić niepodobna.

Znagleni do występowania w własnéj obronie, oświadczamy niniejszém, że jakkolwiek obarczeni trudnemi obowiązkami powołania naszego i użyteczniejszemi pracami literackiemi, niemamy wiele czasu do prowadzenia tego bezowocnego sporu, wszelako każdą złośliwą napaść gotowiśmy odeprzeć, upraszamy tylko, żeby przeciwnicy nasi więcéj w rozumowaniu swojém ścisłéj okazali loiki i nie wyrzekali się wszelkiego uczucia prawości, lekce ważąc najistotniejsze współeczności ludzkiéj ogniwa, to jest, dobrowolnie przyjęte zobowiązania, do których przecie każdy uczciwy człowiek, chociażby był i zupełnym nieukiem, poczuwać się zwykł.

A. Popliński.

J. Łukaszewicz.

W przypisku do artykułu swego, w Gazecie poznańskiéj Nro. 305. umieszczonego, powiada pan Wolniewicz, że mi przysłał do umieszczenia w Przyjacielu ludu wyciąg z Dyaryuszu sejmików średzkich; że odebrał odemnie odpowiedź, jakobym artykułu tego nie mógł umieścić (aha! hinc illae lachrymae!) dla tego, że Przyjaciel ludu jest pismem obrazkowém, nie polemicznėm; że nie pojmował, jak wyciąg z starego rękopismu ma być polemicznym artykułem, i że nie pojmuje, jak można dla swojéj wygody raz przyjęte zasady nadwerężać. — Wyciąg, o którym tu pan Wolniewicz mówi, byłto wyimek z laudów średzkich z około środka 18go wieku. Zawierał w sobie wycieczkę podawcy, uboczną wprawdzie, ale rozmyślną, przeciw szlachcie, z wymienieniem nazwisk niektórych zacnych osób. Zdrowy rozsądek radził nieumieszczać pisma, nic nieuczącego, a mogącego wielu rozjątrzyć i polemikę niepotrzebną wywołać. Odpisałem zatém panu Wolniewiczowi w téj myśli: że artykułu jego (który za polemiczny indirecte słusznie uważałem) w Przyjacielu ludu umieścić nie można, bo w laudach średzkich, które biblioteka publiczna w Poznaniu od roku 1594. aż do upadku Polski posiada, znajduje się bardzo wiele pięknych rysów sposobu myślenia i działania szlachty; umieszczając tedy w Przyjacielu ludu z laudów średzkich brudy tego stanu, należałoby także z nich umieścić i piękne jego czyny: inaczéj, w cóżby się obróciła święta sprawiedliwość na świecie? Rozumiałem, że pan Wolniewicz pojął słuszność téj uwagi mojéj; zawiodłem się. Może pan Wolniewicz i tego nie pojmie, że bronienie się od napaści w piśmie własnéj redakcyi, nie jest przeistaczaniem go w pismo polemiczne. *J. Łukaszewicz.*

Uwagi nad sporem pomiędzy Redaktorami Tygodnika literackiego. (*)

Czytałem oświadczenie pana Poplińskiego i Łukaszewicza w Przyjacielu ludu; czytałem

(*) Redakcya Przyjaciela ludu, chcąc zatargi, redakcyi Tygodnika poznańskiego tyczące się, wiecznie

i odpowiedź na to pana Wojkowskiego w Gazecie poznańskiéj. Trzymam się faktów. A ponieważ pan Wojkowski nie powiada, że kontrakt w Przyj. ludu drukowany jest sfałszowanym, lub całkowicie zmyślonym, ponieważ więc uznaje go, milcząc, za autentyczny: przeto wniosek jest jasny i logiczny, że pan Popliński i Łukaszewicz mieli i mają prawo do redakcyi Tygodnika literackiego, bo tak paragrafy opiewają. Cóż na to pan Wojkowski? Oto są słowa jego: „Gdyby istotnie mieli najmniejsze prawo do redakcyi pisma mego, nie odstąpiliby byli de facto dobrowolnie od tego, czego tak namiętnie pragną.“ Pytam się każdego zdrowo wnioskującego, co tu za logika? Pan Popliński i Łukaszewicz przedłożyli nam dosłownie kontrakt dowodzący, że są Redaktorami, a pan Wojkowski powiada, że nie mają prawa do redakcyi. Albo panowie tamci zmyślili kontrakt, albo panu Wojkowskiemu nie dostaje siły najmniejszéj kombinowania. Pierwsze zapewne miejsca nie ma, bo pan Wojkowski kontrakt nie zaprzecza: jasną więc rzeczą, że przyznając ugody prawdziwość, głosi ją jednak za nieprawdziwą, czyli wierząc prawdzie, że dwa a dwa są cztery, powiada jednak, że nie cztery. Ci, co podobnie wnioskują, mają u Psychologów osobne nazwisko, nie chcę go jednak wymienić. Ująć się tylko muszę za Publicznością, któréj pan Wojkowski tak mało zdrowego rozsądku przyznaje, że jéj każe wierzyć ugodzie, czyli prawu pana Poplińskiego i Łukaszewicza do redakcyi, ale jednak przez wzgląd na pana Wojkowskiego i jego nową logikę, prawo to zaprzeczyć. — Idźmy daléj do wniosków. „Gdyby istotnie,“ mówi pan Wojkowski, „mieli najmniejsze prawo do redakcyi pisma mego, nie odstąpiliby byli de facto dobrowolnie od tego.“ Znów się odwołuję do zdrowego rozsądku, i pytam się, czyli z tego, że ktoś de facto dobrowolnie od redakcyi odstąpi, wynika to, że prawa do niéj nie miał? To może być osobiste pana Wojk. przywidzenie, lub wreszcie przekonanie, ale nie jest dowodem: bo ktoś prawo mieć może do redakcyi, ale równie dobrowolnie od niego odstąpić. — Owszem przyznaje pan Wojk. sam, że panowie Popliński i Łuk. byli de facto Redaktorami, bo od niéj de facto odstąpili: a odstępuje się tylko od rzeczy, w któréj się pierwej miało udział. Dopóki więc pan Wojkowski nie dowiedzie, że kontrakt wydrukowany jest zmyślonym, dopóty Publiczność mieć będzie wiarę, że panowie Popliński i Łukaszewicz mieli i mają prawo do redakcyi; a jeśli pan Wojk. tego nie udowodni, pokaże:

1., że kłamie;
2., że nie ma logiki za trzy grosze;
3., że pan Wojkowski wziął się w téj sprawie niegodnie. A to opieram jasno i mocno na tym dowodzie:

Ma pan Popliński i Łukaszewicz, podług kontraktu wydrukowanego, prawo do redakcyi, ale im stósunki i położenie poszukiwać go nie dozwalają. Bo lubo ugoda opiewa, że są Współredaktorami, pan Wojkowski jednak sam na imię swoje wyrobił pozwolenie, i dla tego Administracya i Cenzura, zawiadująca pismem tém, milczeć im każe, jako tym, co za Redaktorów nie są wpisani, i bez wiedzy téjże Administracyi redakcyą tę sprawowali. Publiczności! cóż sądzisz o człowieku, który widząc, że ktoś jest stósunkami i względami urzędowemi związany, i dla tego obrony — lubo prawnéj — przedsięwziąść nie może, korzysta z tego moralnego skrupułu i zawiedzie to zaufanie, jakie się w nim położyło? W moich oczach jest to wybiegiem prawniczym, rabulacyą. Wykręt ten mówi głośno za panem Poplińskim i Łukaszewiczem.

Dodaję wreszcie, że nieprzystało panom tym w Przyjacielu ludu nadmieniać o niedoświadczoności pana Wojkowskiego w literaturze, bo pismo się jego ceni i o nim świadczy, a nie jego usposobienie. Ale z drugiéj strony oburzająca jest pana Wojkowskiego zarozumiałość, który chciałby w Publiczność wmówić wielkość swoję i zaimponować tak krótkim a pełnym wyrazem: „Kto mnie zna, kto tych panów zna, będzie wiedział, co o téj całéj rzeczy sądzić.“ Myć z prowincyi znamy tych panów; ale by snać ktoś z odległych Czytelników fałszywéj nie miał wieści i opinii o trzech tych panach, donoszę wszystkim, że:

pan Popliński jest professorem literatury polskiéj przy gimnazyum poznańskiém od lat przeszło dziesięciu; ten sam, co oprócz dziełek pomniejszych, napisał Grammatykę obszerną łacińską;

pan Łukaszewicz, bibliotekarz przy książnicy Raczyńskich, jest autorem dzieł: O Braciach czeskich, O Dyssydentach, tudzież Historyi miasta Poznania;

pan Wojkowski, przed laty czterema uczeń klassy drugiéj gimnazyum poznańskiego, krótko po szkół opuszczeniu został Redaktorem Tygodnika literackiego.

Bydgoszcz, dnia 13. Grudnia 1839.

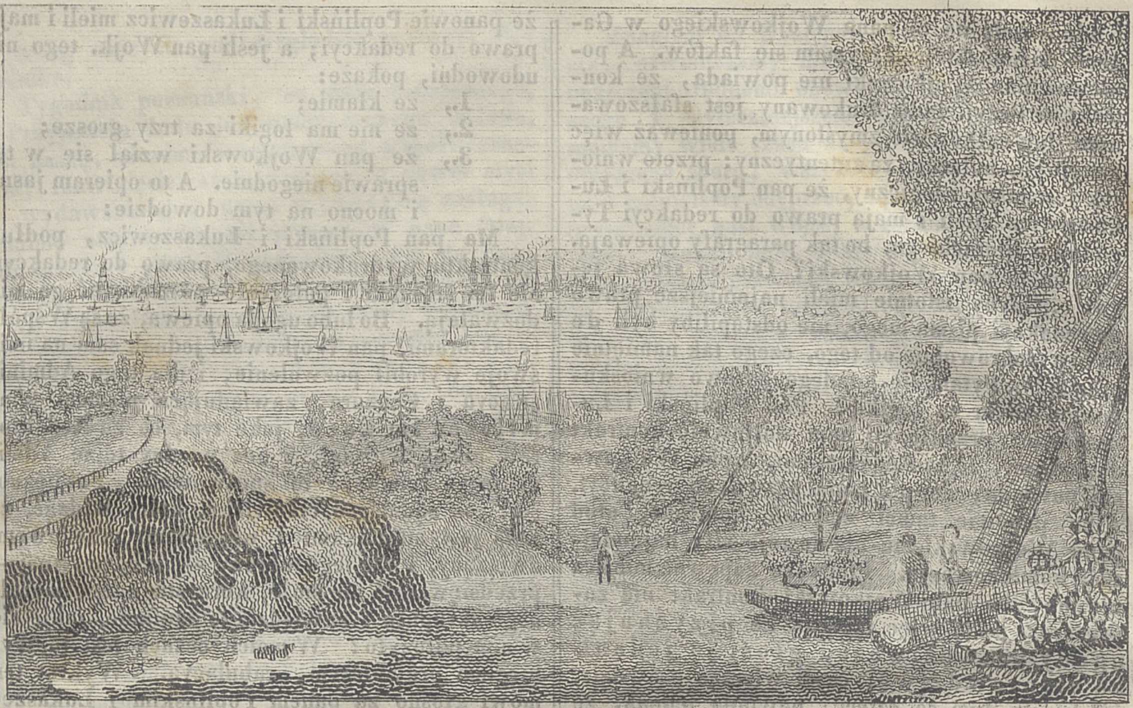
N. Z.

umorzyć, nieprzyjmowała nadsélanych sobie z różnych stron artykułów, przeciw panu Wojkowskiemu wymierzonych. Ale kiedy pan Wolniewicz po długiéj przerwie wystąpił teraz w porozumieniu z panem Wojkowskim w Nrze 305. Gazety poznańskiéj przeciw innym członkom redakcyi Tygodnika, Redakcya Przyjaciela ludu uważa za rzecz słuszną i potrzebną, aby opinia publiczna nie była mąconą, umieszczenie powyższego artykułu.

O kolejach żelaznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

(Z pism sen. Soczyńskiego.)

W numerach 28—30 Przyjaciela ludu roku zeszłego, czytaliśmy *Opis otwarcia kolei że-*



Nowy Jork.

łaznéj z Paryża do St. Germain; z którego powzięliśmy wyobrażenie szybkości, wygody i poniekąd ważność samą tego nowego wielkiego wynalazku, który obecnie cały świat cywilizowany zajmując, coraz to więcéj się upowszechnia, tak dalece: że i u nas do życia publicznego jest powołanym. Koléj żelazna z Warszawy do Krakowa rozpoczęta, równie, jak z Wiednia ku temuż miastu prowadzona; dwie inne z Kowna do Lipawy i olbrzymia, jedna z największych w świecie, z Petersburga do Odessy, trzysta mil kraju przebiegać mająca, świadczą nietylko o wysokiéj troskliwości rządów krajowych, ale zarazem stają się rękojmią przyszłéj pomyślności ludów, którym poświęcone zostały.

Ameryka przodkując w tych wielkich przedsięwzięciach Europie i przewyższając ją dotąd w dziełach rzeczonych przemysłu i handlu, zasługuje na szczególniejszą z naszéj strony uwagę, za obeznaniem się albowiem z rzeczonymi środki kommunikacyj lądowych, poznamy tym samym ważność robót i błogie ich skutki. — W obrazie niniejszym korzystaliśmy z opisów przez P. Gerstner podanych, który świeżo z Ameryki powróciwszy, dokładną wiadomość o kolejach żelaznych ogłosił.

Pominąwszy niektóre z pomniejszych kolei żelaznych i kanałów, w Ameryce północnéj będących; wszystkie ważniejsze tego rodzaju kommunikacye w ostatnich 20stu latach tamże powstały. Do rzeczonych robót pierwszym powodem był kanał Erye, który prowincye zachodnie z rzeką Hudson, a tym samym z Nowym Jorkiem łączy. Kanał ten zaczyna się od miasta Albany, nad rzeką Hudson leżącego, i bieży aż do Buffalo, nad jeziorem Erye położoném; przebiega tedy 363 mil angielskich, a dodawszy do tego kanały poboczne, długi tém samém na 640 mil tychże, (do 140 mil polskich, nówych) ma zaś wswéj przestrzeni 394 stawideł, czyli śluz, 72 wodociągów i 1065 mostów. Zaczęty był r. 1817., a otwartym już w 1825 r. Nakłady nań wyniosły do 12 milionów dolarów, czyli 17 milionów talarów, a dochody od 1821. do 1838. do 15,204,470 dolarów, czyli około 21½ milionów talarów, z których atoli trzecią część na utrzymywanie odtrącić wypada. Żegluje dziś po rzeczonym kanale do 3000 statków, przez 15 tysięcy ludzi obsługiwanych. A lubo w czasach późniejszych rząd powodowany wielkiemi korzyściami i potrzebą, nowych nie szczędził nakładów, w celu przedłużenia i rozszerzenia robót tego rodzaju, lubo do 20 milionów na nowe przeznaczył odnogi i na boczne przewody 6,200,000 dolarów przyczynił; mimo atoli to wszystko, gdy potrzebie krajowéj i żądaniom przemysłu podołać nie może, zawiązały się w krótkim nawet czasie towarzystwa, końcem założenia wzdłuż dolin tegoż ogromnego kanału kolei żelaznéj, która już w znacznéj części ukończona, bieży od Albany do Buffalo, w długości 318½ mil angielskich, podzielona na siedm ustępów wzajem połączonych, do tyluż towarzystw należących.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. J. Łukaszewicz.)